

4917/87
BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW 19
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

W POREBIE

PRZY ROBOCIE

WYDANIE CZWARTE



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

1. KONOPNICKA M. Dym. Wyd. 10	0·35
2. KONOPNICKA M. Banasiowa. Wyd. 8	0·35
3. KONOPNICKA M. Nasza szkapa. Wyd. 12	
4. KONOPNICKA M. Niemczaki. Wyd. 8	0·35
5. ŻEROMSKI ST. Siłaczka. — Na pokładzie. Wyd. 7	0·60
6. PRUS B. (Aleks. Głowacki). Antek. Wyd. 9	0·50
7. PRUS B. Na wakacjach. — Katarynka. Wyd. 8	0·50
8. ORZESZKOWA E. Siteczko. — Czy pamiętasz? Wyd. 7	0·60
9. ORZESZKOWA E. Babunia. Wyd. 6	0·50
10. ORZESZKOWA E. Ogniwa. Wyd. 5	0·60
11. ORZESZKOWA E. Panna Antonina. Wyd. 5	0·65
12. ORZESZKOWA E. A. B. C. Wyd. 9	
13. SIENKIEWICZ H. Janko Muzykant. — Latarnik. Wyd. 14	
14. SIENKIEWICZ H. Wspomnienia z Maripozy. — Ja- miol. — Organista z Ponikły. Wyd. 6	0·70
15. SIENKIEWICZ H. Bartek Zwycięzca. Nowela. Wyd. 10	
16. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Lu- dowych. I. Wyd. 3	0·90
17. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Lu- dowych. II. Wyd. 3	0·95
18. SIENKIEWICZ H. Lux in tenebris lucet, Bądź bło- gosławiona	
19. REYMONT WŁ. ST. W porębie. — Przy robocie. Wyd. 4	
20. REYMONT WŁ. ST. Tomek Baran. Wyd. 3	0·50
21. REYMONT WŁ. ST. Pewnego dnia. Wyd. 4	0·60
22. JUNOSZA KL. Łaciarnarz. — Froim. Wyd. 2.	0·70
23. KRASZEWSKI J. I. Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu. Wyd. 3	0·25
24. KRASZEWSKI J. I. Upiór. Wyd. 2	0·40
25. KRASZEWSKI J. I. Zdziennika starego dziada. Wyd. 3	
26. KRASZEWSKI J. I. Profesor Milczek. — Rejent Wą- tróbka. Wyd. 2	0·25
27. KRASZEWSKI J. I. W oknie. — Nauczyciele sie- roty. Wyd. 2	0·40
28. RZEWUSKI H. Kazanie konfederackie. Ksiądz Ma- rek. — (Z pamiętek JPana Seweryna Soplicy). Wyd. 2	0·25
29. RZEWUSKI H. Tadeusz Rejtan. (Z «Pamiętek JPana Seweryna Soplicy»). Wyd. 3	0·25
30. RZEWUSKI H. Sawa. — Pan Borowski. (Z «Pamię- tek JPana Seweryna Soplicy») Wyd. 2	0·40
31. SIENKIEWICZ H. Pieszko przez Czarny Łąd. (Listy z Afryki) I. Wyd. 3	0·50

BIBLIOTECHKA UNIWERSYTETÓW
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 19

8.
76

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

W POREBIE PRZY ROBOCIE

WYDANIE CZWARTE



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

LPJ4C

598943

I

u-87/49.17

07-37

60, -



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1931

W POREBIE.

— Wawrzon! a wstań ino, to nachlałeś się ¹⁾ i będziesz się wylegiwać, kiej ²⁾ dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, no!

Zaczęła energicznie ³⁾ potrząsać mężem, leżącym w kącie izby na kupie słomy, powyrzucanej z łózek.

— Kobito, mówię ci, odyńdź — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na wóz. Zboże jeszcze nie zesute do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! tyle roboty, a mnie już kulasy ⁴⁾ odpadają, a tu chłop coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała, ze złością przyskakując do niego — jak nie wstaniesz, to cię tak zdzielę ⁵⁾, że obaczysz!

— Kobito, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie, nie zważając na krzyki i lamentowania żony.

¹⁾ Opileś się; ²⁾ jak; ³⁾ silnie; ⁴⁾ kulasy (pogardl.) — nogi; ⁵⁾ uderzę.

— O, bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci¹⁾ użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne²⁾, kiej dziadaki³⁾ jakie, w taki czas, co i psa wygnać szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek, kiej jaki łachmytek⁴⁾ albo obieżyświat!⁵⁾ — narzekała Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami i wyносиła przed dom pod okap⁶⁾. Przystawała przed progiem i patrzyła na lśniącą, rozmokniętą drogę, biegnącą wskrós świeżej poręby, rozciągającej się szeroko dokoła chałupy, zarzuconej kupami gałęzi i stosami pościnanego drzewa. Wyglądała, czy nie jedzie Rafał, który miał przewieźć ich ruchomości do wsi, ale nic nie było widać na drodze, prócz mgieł sinych, wiszących nisko, i wielkich kałuż wody. Drobnym, przenikającym zimnem deszcz padał bezustannie. Westchnęła ciężko, utarła nos z łasem, żałosliwym wzrokiem powiodła po chałupie, z której się musieli wyprowadzać, i poszła na drugą stronę domu do krowy, stojącej na środku, bo już żłób i drabina były wyniesione przed dom, gdzie już stała żółta, w kwiaty ponsowe, serwantka⁷⁾ oszklona, z wymalowanymi na niebiesko półkami, i krzeselka drewniane, ławki, stolik, na którym stała pasyjka⁸⁾ czarna, opleciona w różaniec, — wiaderka, worki z kartoflami, pęki siana, przewiązane trokiem⁹⁾, łóżka dwa, półki i masa różnych

¹⁾ Dobroć, tu dobre rzeczy; ²⁾ komorne, mieszkanie najęte; ³⁾ żebraki; ⁴⁾ mieszczuch, wycieruch; ⁵⁾ włóczęga; ⁶⁾ okap — wystająca poza ścianę część dachu; ⁷⁾ szafa oszklona; ⁸⁾ krzyżyk z Męką Pańską; ⁹⁾ trok — cienki rzemień.

rupieci, zwalonych bezładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty maciora leżała na ziemi, uwiązana za nogę do młodego dąbka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo ją ssaly i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa, głaszcząc pieśczołtliwie krowę po obwiśniętem gardle. Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym językiem lizala ją po obnażonych do ramion rękach. Wawrzonowej lzy zaćmiły oczy, oderwała się od krowy i poszła do sieni.

— Kucusiu! Ku cu, ku cu! — zaczęła zwoływać kury, siedzące rzędem na płocie. Sypnęła im garść ziarna na przynętę, a potem łapała, związywała im skrzydła i układała w wielkiej kobiałce. Znowu wyjrzała na świat. Ścieżką, od wsi dalekiej, którą widać było zaledwie przez mgły i zadeszczony świat, za porębą, szła dziewczyna jakaś.

— Marysia! A śpieszno się! — krzyknęła, wygrażając biegnącą ręką.

Marysia boso, w zapasce ¹⁾ na głowie, że tylko było widać kawałek zesiniałej od zimna twarzy, przybiegła i z pod fartucha wyjęła flaszkę z wódką, trzy rządki bułek i kawał czerwonej kielbasy.

— Gdzieś siedziała tak długo? Po chałupach się włóczyłaś, co?

— A juści długo, a juści! po chałupach! Taki sztuk ²⁾ drogi, że zgoniłam się, kiej pies, a matula mówią, że długo! Trza było samy ³⁾ iść, abo niechby

¹⁾ Zapaska = wełniak z tasiemkami, zarzucany na plecy; ²⁾ sztuk, kawał; ³⁾ samej.

ocieć poszli — odpowiadała żałośliwie dziewczyna, trac nogą o nogę i chuchając w posiniąle ręce.

— Hale! ¹⁾ będziesz mi się tu odszczekiwać, ty kołtunie ²⁾ jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

Marysia przykucnęła przed kominem, w którym tliły się resztki ognia, i zaczęła płakać, rozgrzewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa wynosiła resztę sprzętów, patrzyła na drogę wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu kopnęła ze złością starego, podobnego do wilka, burego psa, który obwąchał wszystkie kąty i ze spuszczoneym ogonem, osowiały, laził po izbie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki bębnił deszcz, i z poręby dochodziły słabe odgłosy siekier, rąbiących drzewo. Mętny szaro-żółty zmrok zalewał izbę, ogołoconą ze sprzętów, zlewał się z czarnym, okopconym sufitem; poszarzały jeszcze bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na glinianym toku ³⁾, położonym w miejsce podłogi, śliskie, grząskie błoto, w którym dwie kaczki bobrowały dziobami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki małego w szczycie okna wpadał wiatr razem z deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porozrzucaną i trząsł zwieszającemi się od sufitu pasami czerwonego papieru, wystrzyżonego w kółka i ząbki, jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, pu-

¹⁾ Ale; ²⁾ przezwisko obelżywe; ³⁾ tok — ziemia lub glina uklepana.

ste i zaśmiecone gnijącemi liśćmi wisien, rosnących przy ogrodzeniu, które leciały, jak krwawe płatki, na wielką gnojówkę i na dranicowy¹⁾ dach pogięty rozwalającego się chlewka. Poszła za stodołkę, stojącą nieco dalej, w środku małego pola, rozkopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcicin²⁾ i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powróciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, których nie powstrzymać nie mogło. To stawiała w progu, chwytając się za głowę i ogłupiałym, mętным wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żałośliwie i znowu się gorączkowo brała do wynoszenia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją ten ból ścisnął chwilami jakimś kurczem, że aż przysiadła na progu i pozwalała swobodnie płynąć łzom, i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał, przewracał się z boku na bok, przetarł pięścią zaczerwienione oczy i tak wzdychał, aż Burek przysunął się do niego, skomlał cicho, drapał go łapą po kożuchu i kręcił ogonem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi, szedł do komina, siadał obok Marysi i drzemał, patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał

¹⁾ Dranica = deska darta z drzewa szpilkowego;

²⁾ łęcina — łodyga, badyl.

Rafał dwiema chudemi szkapinami, zaprzężniętymi do drabiniastego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc z batem w rękę do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podnosząc się z barłogu. — Witajcie, kumie, a Bóg wam zapłać, żeście o nas nie zabaczyli¹⁾.

— I... ino plusk taki, że ślipie jaże zalewa, na drogach błoto po sękle²⁾ i taki ziąb, że gorzej praży, kiej w mrozy.

— No, to trzeba pakować, aby przed nocą zdążyć do wsi.

— A bogać że nie inaczej — rzekł Rafał, biczysko postawił w kącie, ręce ugrzał nad blachą i, wyjąwszy garścią z ognia węgielek czerwony, wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem i pykał dymem na izbę.

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kielbasę i bułki.

— Wawrzon! Napij się do Rafała.

— O!... poco się macie szkodować! — wymawiał się chłop, a chciwie wciągał nozdrzami zapach czosnku, jaki się rozchodził od kielbasy, którą Wawrzonowa rozdzielała kozikiem.

— W wasze ręce, Rafale.

— Niech wam będzie na zdrowie.

Wypił, splunął w bok, obtarł rękawem usta i nalewał.

¹⁾ Zabaczyć — zapomnieć; ²⁾ sękiel (z niem.) — część osi, na której się koło obraca.

— Jagna, naści i ty, co tam, napij się krzynkę.

Jagna odwróciła się nieco i wolno sączyła wódkę, a chłopci łamali czerstwe bułki i jedli, przegryzając kielbasą.

— No, jeszcze po jednym, żeby nam się dobrze jechało.

— Pijcie z Bogiem.

— Dziedzic sprzedął las na siampańskie¹⁾, to my se choć z tej uciechy wypijmy okowitki! Ażeby ci, ciarachu²⁾ zapowietrzony, smoły w piekle nie żalowali! — szepnął nienawistnie, spoglądając przez okno ku sinym, zaledwie majaczącym konturom³⁾ dworu.

— Coprawda, to prawda, a dyc teraz to nawet biczysko albo i kozicę⁴⁾ trza będzie kupić — westchnął markotnie. — Kiej był las, to, chociaż się ta i człek bojał żdziebko, chociażście i wy pilnowali niezgorzy⁵⁾, ale zawždy czy chrósty, czy jaki grabik albo sosenkę na porządek⁶⁾, albo żerdkę do płotu, to się ta uścibnęło⁷⁾. I grzybek jaki człowiek zjadł, i jagodów dzieci uzbierały na barszcz, a kiej niekiej⁸⁾ jakiego zajączka się grzecznie przetrąciło, abo i drugiego ptaszka, a teraz co! Żle jest, widzi mi się, źle.

— No, jeszcze po jednym, po ostatnim! Burek, masz i ty kielbasy, używaj i ty, kiej twój go-

¹⁾ Szampańskie wino; ²⁾ ciarach — pogardliwa nazwa szlachcica albo wogóle surdutowca; ³⁾ kontur = zarys; ⁴⁾ kozica — kij okuty do oskrobywania pługa; ⁵⁾ niezgorzej; ⁶⁾ porządek a. porządki — narzędzia gospodarskie; ⁷⁾ uścibnąć — urwać; ⁸⁾ kiej niekiej — kiedy niekiedy.

spodarz po dwudziestu latach musi iść w świat, na kumorne, używaj, siroto!

Pies zawył głucho, jakby zrozumiał, a Jagna wybuchnęła płaczem, oparła się głową o okap kominu i płakała spazmatycznie.

— I... raz kozie śmierć, z czyjego woza, tak zsiadaj i na pół morza — powiedział wolno Rafał, wytrząsnął popiół, fajkę schował za pazuchę i wyszedł.

Zaczęli się zaraz pakować śpiesznie, wynosili wszystko, co mieli, przestępując progi chałupy pustej z głębokim smutkiem, nie patrząc na siebie, nie rozmawiając. Kiedy już wszystko było gotowe, i Rafał poprzewiązywał wóz powróżkami, aby się nie stoczyło na ziemię, Wawrzon wyprowadził krowę i założył jej nowy postronek na rogi.

— Masz, Marysiu, prowadź! — Dziewczyna otuliła się zapaską i poszła, ciągnąc za postronek, bo krowa się opierała i, zwracając swój wielki łeb ku chałupie, ryczała, jakby przeczuwając, że ją prowadzą na tułaczkę.

— No, to jedziemy! — zawołał Rafał.

— Zaraz, zaraz! — powiedział Wawrzon i wszedł po raz ostatni do izby, a za nim wsunęła się Jagna; popatrzyli smutnie, chodzili po kątach, rozgrzebywali słomę, oglądali się po ścianach, a wyjść im się jakoś nie chciało, przeciągali bezwiednie chwilę rozstania się z temi ścianami.

— Wawrzon, jedziemy, bo już mroczeje — zawołał przez okno.

— Jagna, chodź już, chodź. Co tam, pan Jezus nas nie opuści.

Wyprowadził żonę i zatrzasnął drzwi za sobą.

— A to w Imię Ojca i Syna, i Ducha świętego jedziemy! — rzekł ponuro, zacisnął mocniej pas na kożuchu, zaciął zęby, i ruszyli. Jagna wiodła na postronku maciorę i prawie ryczała, płacząc. Wawrzon szedł naostatku, patrzył ponuro na stosy drzew, poobdzieranych z kory, niby na trupy nagie, zaścielające pobojuwisko, na kupy żółknących już gałęzi, na tysiące pieńków, co, niby trzony kolumn zwalonych, bieleły się tysiącami po obu stronach drogi, na głębokie doły, pełne wody i rdzawych igieł sosnowych, na ścieżynki widoczne teraz, wijące się we wszystkich kierunkach, pozawalane drzewami. Znał on to wszystko dobrze, znał, jak znał każdy rów, każdą suszkę, każde prawie grubsze drzewo, każdy ducht¹⁾, co niby ulice przecinały las w kilku kierunkach. Dwadzieścia lat był gajowym w tym lesie. Tutaj pasał bydło zamłodu, tutaj tylko żył, zrósł się niejako z temi drzewami, czuł nieświadomie jakieś powinowactwo z temi olbrzymami, co teraz leżały martwe, bez koron, bez gałęzi, bez życia, niby smutne kadłuby, po których deptano. Nie zmożyły lasu burze, nie zmożyły pioruny, które nieraz biły w niego, nie zmożyły mrozy, od których nieraz drzewa pękały. Siekiera przyszła — i las padł trupem. Co on miał tutaj robić? U Żydów za parobka do pilnowania sagów²⁾ służyć nie chciał, woli iść w świat, szukać służby, niżli patrzeć. Ogarniał rozpalonym wzrokiem cały ob-

¹⁾ Ducht, dukt — droga leśna; ²⁾ sag = stos drzewa opałowego mający sażeń długości.

szar poręby, po której kręciły się gromadki ludzi z piłami i siekierami, toczyły się wozy, już naładowane kłocami, i leciał niewyraźny, tonący w oddaleniu i mgle gwar głosów, turkot wozów, huk siekier i rżenie koni.

Człapał wolno po błocie, czasem wóz wspierał ramieniem na wybojach, czasem nogą odgarnął psa, gdy się przysunął za blisko, i szedł coraz chmurniejszy. W piersiach tak go coś paliło, jakby się zachłysnął spirytusem. Ten trzask łupanych kłoców i głuchy huk siekier, jaki go dochodził, bił jakby w niego i odrąbywał mu po kawale duszy. Zacinał coraz silniej zęby, bo chciało mu się rzucić na ziemię i krzyczeć ze wszystkich sił z tej żałości bezmiernej, jaka go przenikała, ale szedł ciągle. Deszcz padał coraz gęstszy i jakby zimniejszy; marne ostatnie brzozy, niedocięte i jeszcze nad rowem, zrzucały żółte, ostatnie liście, które leciały z wiatrem, niby lzy i niby lzy ciężkie padały na drogę błotnistą, na pieńki, na gałęzie, na niskie krzaki jeżyn, na nędzne leszczyny, na karłowate sosenki, które trzęsły się, jakby z zimna, i szemrały smutnie. Na kilku nagich, uschniętych świerkach trzepotało się całe stado wron i krakało żalosną pieśń, że niema już gdzie ślać gniazd, że niema się już gdzie schronić.

Rudawe, podeptane trawy i paprocie wały się w błocie i w żółtych trocinach, które rozlewały się wielkimi plamami, niby strugi krwi, wytoczzonej z lasu. Stado krów szczypało na polance nędzną trawę i co chwila porykiwało głucho, a kilkoro dzieci siedziało przy ognisku, przez deszcz

zalewanem; wydobywał się z niego brudny, czarny dym i rozwłóczył postrzępionemi pasmami umarłych.

Smutek i wielka melancholja¹⁾, pełna jęków drzew umierających, przepelniała zamglony świat i przenikała Wawrzonową duszę coraz głębszą żalnością i takim gniewem, że byłby gryzł te kamienie, o które się potykał; zaciskał pięści, zgrzytał zębami, przymykał oczy, aby nic nie widzieć, i szedł coraz prędzej.

— Raz kozie śmierć! — powtarzał twardo i ze złością kopał to pieńki, to gałęzie, to zeschłe muchary²⁾, które jak kapelusze przekrzywiały się nad rowem przydrożnym.

Pod dębem wielkim i rozłożystym, rosnącym na skraju lasu, który sam jeden ocalał, bo miał na sobie obrazek Matki Boskiej, ukryty pod firankami z muslinu, Wawrzon usiadł, aby nieco odpocząć. Dąb był kilkusetletni, pokręcony, podarty przez pioruny, pusty wewnątrz, wyciągał dziwacznie pokręcone gałęzie pełne guzów i sęków, niby potężne pięście, ku niebu i szumiał suchemi liśćmi. Był to punkt, do którego Wawrzon za czasów swojej służby dochodził tylko, bo zaraz zaczynały się orne pola, i stąd zawracał zpowrotem, a teraz... teraz przestępował te święte lasu progi i nie powróci więcej — idzie na tułaczkę...

— Ażebyście!... ażebyście!... — i tak straszny

¹⁾ Ponury nastrój; ²⁾ muchar, muchomór — nazwa grzyba trującego.

ból skręcił mu wnętrzności, że aż się ujął za brzuch i jęczał.

— Wawrzon, a chodźże prędzej. Rafał nie będą czekali, i noc się robi.

— Pódziesz ty, suko! bo cię zakatrupię¹⁾ — mruknął wściekły.

— Hale! Schlała się swynia gorzalczykiem i będzie tu po drogach brewerje²⁾ robić!

— Mówię ci, kobito, odyńdź, bo pożałujesz.

— A juści, ostawie cie tu, a doma będę graty znosić do chałupy.

— No, chodź, Wawrzon — dodała czulej, pochylając nad nim czerwoną, zapłakaną twarz, i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

— Mówię ci, psiaścirwo, idź, to idź, bo spiore, kiej bydlaka.

Jagna szarpnęła go silniej, Wawrzon się zerwał z ziemi, jakąś gałęzią uderzył ją przez głowę, rzucił o ziemię, kopnął parę razy, złapał postronek od świni, która się podczas tego szamotania wyrwała Jagnie z ręki, i poszedł naprzód wielkimi krokami. Wawrzonowa z lamentem głośnym zwlekła się z ziemi i poszła za nim. Wkrótce zginęli w mgłę i zmroku zapadającym. Tylko wrony wielkiem stadem krążyły nad dębem i krzyczały żałośnie, a na drodze z poręby ukazywały się krowy, brzęcząc dzwonkami, i jakiś głos krzykliwy śpiewał.

Bydło przeszło i zniknęło w mgłę i zmroku, z oddali śpiew coraz słabiej dochodził.

¹⁾ Zakatrupić — zabić; ²⁾ hałasy, awantury.

Ostatnie dźwięki utonęły w przestrzeni i spływały z pluskiem deszczu. Pociemniało nagle, świat zalał szary, wilgotny ton¹⁾ nocy listopadowej, że wszystko się zlało w jedną brudną masę ociemniałą i ośleplą. Stary dąb tylko szemrał sennie, strącał liście na pola, i od poręby, od suchych świerków, od brzoź, od gałęzi, płynął jakiś głęboki jęk, jakiś śpiew rozpaczliwy brzmiał ponuremi rytmemi: Umarł las! umarł! umarł!

¹⁾ Ton — tu koloryt i nastrój.

PRZY ROBOCIE.

— Wam coś jest?

— Ja nie wiem, co mi jest; od rana żre mnie jakaś chańdra ¹⁾ niby pies połamanemi zębami, że miejsca sobie znaleźć nie mogę. Schnapsa pijecie, a?

— Dobrze. Kto wychodzi? Prawda, karty wyście rozdawali.

Umilkli i zaczęli grać.

Wiatr targał nędznym, skleconym z desek i gałęzi szałasem, przyciskającym się do nasypu kolejowego i z jednej strony zupełnie otwartym na świat. Płomienie palącego się przed szałasem ogniska syczały, zalewane ustawicznym deszczem, miały się na wszystkie strony, buchały snopami iskier i często rzucały kłęby gryzącego, rudego dymu w twarze grających, którzy siedzieli na pniach przed trzecim, wyższym znacznie, żółcącym się, świeżo przerzniętym słojem ²⁾, na którym kładli karty.

— Wychodzę z czterdziestu! — zawołał młodszy, z trudem rozpoznając karty w słabym brzasku ognia.

¹⁾ Chańdra — smutek, zły humor; ²⁾ słoje w drzewie = rysunek warstw w przeciętym pniu.

— Dobrze, ślicznieńki.

— Teraz podrzynam was, z dwudziestu!

— Same cudowności, milusi!

— Dobijam: as atutowy¹⁾, co czyni siedmdziesiąt jeden, i partja moja.

— Twoja, serdce²⁾, twoja — odpowiedział śpiewnym głosem, ale zupełnie obojętnie, Gliniewicz. — Skroiłeś mi kurtę, serce moje, a!

— Nóżki na stół³⁾ i płacić!

— Zapłaci się, serdce, jeno krzyknę na swoich chłopców.

Wyszedł przed szalas, za ognisko, dłonie zwinął koło ust w tubę i krzyknął:

— Chamy! A ruszać się tam.

Wiatr zakotłował gwałtownie, zakręcił się po szalasie, wyrwał kilka płonących szczap z ogniska i przepadł z niemi w nocy i szarudze październikowej. Gliniewicz cofnął się pod szalas, zapłacił i zaczął grać drugą partję, spoglądając co chwila przed siebie w noc i nasłuchując.

— Raz... dwa... puszczaj! — rozległa się głucha komenda i huk kafarów⁴⁾, wbijających pale; a gdy ognisko, ustawicznie podsycane smolnemi szczapami, buchnęło żywszym płomieniem, wtedy wylaniały się z ciemności wysokie rusztowania, podobne do wież, stojące znacznie niżej od ognia, i cały las olbrzymich pni sosnowych, odartych z kory, ustawionych obok siebie, i niewyraźne za-

¹⁾ Karta bijąca wszystkie inne; ²⁾ serce; ³⁾ przenośnie = wyciągaj pieniądze; ⁴⁾ kafar — przyrząd, służący do wbijania pali w ziemię.

rysy robotników, obracających kołowroty. Nasyp kolejowy był rozkopany na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, stary most zniesiony, i po obu stronach bystrej i wezbranej pałdziernikowemi deszczami rzeki wbijano pale pod fundamenty nowego mostu. Roboty prowadzono pośpiesznie.

— Raz, dwa... Puszczaj! — Kołowrót, ciągnący babę¹⁾, stawał, kleszcze rozwierały się, i baba, trzymana ztyłu przez dwie wysokie strzały rusztowania, zsuwała się po nich z szybkością piorunującą i uderzała w podstawiony pal z siłą czterdziestu pudów²⁾, aż wielkie wypory, podtrzymujące rusztowanie i umocowane przy ziemi w kwadracie z belek, a połączone przecznicą tak, że tworzyły literę A, trzęsły się i trzeszczały złowrogo.

— Jaazda... w góree!

Niby pająki, spadały ze szczękiem kleszcze na babę, chwytaly ją zębami zwierzchu, rozlegał się zgrzyt kołowrotu, kilkanaście rąk zaciskało się silniej przy korbie, ośm postaci prężyło się ogromnym wysiłkiem, i wolno, automatycznie³⁾, zginając się i podnosząc, obracali koło.

Ośm kafarów biło bezustanku, i na obu brzegach co chwila rozlegała się komenda, i co chwila przecinał powietrze ostry świst i huk głuchy, podobny do oddalonego grzmotu, drżał ciężko w zadeszczonem powietrzu i wstrząsał szalasem.

— Nie idzie wam karta?

¹⁾ Baba — ciężar do wbijania pali, wyciągany wgórę sznurem zwijanym na walcu kołowrotu; ²⁾ pud — dawna, rosyjska miara wagi = 16 kg; ³⁾ tu: jednostajnie, maszynowo.

— A cóż mnie szło kiedy, a? Nie mogę grać, ręce mi się trzęsą — rzucił karty na pień, wstał i krzyknął silnym zdenerwowanym¹⁾ głosem:

— Chamy! A ruszać się tam!

— Sznapsa pijecie, a? — Tamten nie chciał; Gliniewicz sam się napił, zapiał się starannie, kołnierz postawił i schodził ostrożnie po oślizgłej glinie zbocza nasypu ku palom, które w brzaskach ogniska lśniły się, niby kolumny z różowawego burztynu.

— Psiakrew, taka noc! — mruknął, schodząc pomiędzy pale i macając co chwila kijem, aby nie wpaść w doły pokopane i pokryte tylko gdzieś gdzie tarcicami²⁾, które się ze skrzypem gięły pod nim. Jakiś niepokój głuchy i obawa rozdrażniały go boleśnie; oglądał pnie, nie wiedząc sam poco; wlaził na drabiny patrzeć, czy sznury się nie drą; przypatrując się rusztowaniom kafarów, tłukł się w ciemnościach o pale, potykał, klął pocichu i głośno; przystawał i patrzył bezmyślnie w smugi ogniska, przedzierające się pomiędzy palami, na pochodnie, zatknięte nad samą rzeką przy pompach, pracujących bezustannie i skrzypiących okropnie tłokami.

— Pale idą dobrze, a? — pytał się przy kołowrotach.

— A idą, psiachmać, idą kiej w żelazo.

— Twardo, a?

— Świnia nie ziemia — mruzcili chłopci niechętnie.

¹⁾ Zdenerwowany = podniecony; ²⁾ tarcice = deski.

Odsunął się i przypatrywał ostrym, prawie zwierzęcym profilom¹⁾ ludzi, jakby zrośniętych z korbami, oblanych potem, zmokniętych i dyszących ciężko z wysiłku.

— Pochodnie dać! — krzyknął, schodząc do pomp. — Wody ubywa, a?

— Trzy cale od wieczoru, jest jeszcze pięć.

— To jutro nie będzie jeszcze można budować fundamentów, a?

— Ludziom jaże gnaty skrzypią od roboty, a tu jeszcze ten deszcz, niech go marności, i ślipiów ozewrzeć nie można, tak bije i ciągiem zalewa skrzynie.

— Na psa taka robota! — mruknął któryś.

Gliniewicz szedł dalej, miał już przejść na drugą stronę rzeki, ale zawahał się jakby z obawy, powiódł wokoło oczami i usiadł przy kładce wąskiej, umocowanej na beczkach, szczepionych łańcuchami. Kafary były raz po raz z ponurym łoskotem, deszcz padał gęsty, drobny, dokuczliwy, przenikający chłodem do kości, a rzeka, ściśnięta cembrowinami, wzburzona, szumiała groźnie i biła bezustannie, i obrzucała potokami rozbitej na miazgę piany, szarpiąca się, niby zwierzę na uwięzi — majączały wieże rusztowań, masy pali i czarne sylwetki robotników, odcinających się na tle ogniska, niby na starej bizantyjskiej mozaice²⁾.

Gliniewicz bezmyślnie przyglądał się czarnej,

¹⁾ Profil = zarys przedmiotu; ²⁾ mozaika — artystycznie ułożone obrazy z różnokolorowych kamyków czy szkieł. Bizancjum = Konstantynopol.

poplamionej odblaskami pochodni i ognisk wodzie, słuchał jej bełkotu tajemniczego, huku kafarów, głosów komend i dziwnych, przejmujących go drżeniem głosów ciemności, która zdawała się obciskać świat w coraz szczególniejszą zasłonę, wisiała olbrzymiemi strzępami nad ogniskami, kołysała się na wodzie, czała się pomiędzy palami w porozrywanych, przesiąkniętych światłem kłębach; zdawała się przenikać wszystko nawskrós i wszystko pokrywać i rozpraszać.

Zatrząsł się jakimś zimnym dreszczem, przyniatała go ta noc i te monotonne huki, i śpiewy, podniósł się i krzyknął:

— Chamy! A ruszać się tam!

I jakby w odpowiedzi, po drugiej stronie zerwał się śpiew chóralny i rozplywał wolno, szarpany przez wiatr:

— Jedna baba z Pocieja!...

Z Pocieja...

Pokochała złodzieja —

Złodzieja!

Odpowiadano z tej strony rzeki, i śpiew się ciągnął nieprzerwanie, przeplatany tylko hukiem bab bijących i głosem komend, i brzmiał coraz wolniej, smutniej i ciszej, to przerywał się w jakimś chrapliwym akordzie¹⁾, i baby wtedy huczały głośniejszej, i zgrzyt pomp przecinał ze świstem powietrze, i deszcz pluskał z trzaskiem o nagie szkielety drzew, albo las, stojący z prawej strony, w którym

¹⁾ Akord = zespół dźwięków.

niknęła rzeka, zakołysał się gwałtownie pod uderzeniem wichru, wrony z krzykiem zrywały się z gniazd i, łopocząc i kracząc żałośnie, krążyły nad ogniskami i czepiały się rusztowań, ale zestraszane hukiem leciały dalej w noc.

— A ten złodziej głupi był,
Głupi był!
Co zarobił, to przepił,
To przepił!...

znowu wrzeszczały chrapliwie przemęczone głosy.

Gliniewicz wrócił do szałas. Ognisko przygaśło, chłop, który go pilnował, spał z okręconą workiem głową.

— Walek, ogień gaśnie, chamie, nie śpij! — krzyknął Gliniewicz i usiadł na pniu.

— Psi czas! — szepnął i spojrzał na lewo ku linii prowizorycznej¹⁾. Szedł pociąg, słyhać było coraz bliżej szcęk szyn, ziemia drżała, i zaraz prawie pociąg wychylił się z łuku; niby czarny, długi potwór, świecący białymi ślepiami, przez którego żebra i kręgi buchało światło, przesuwiał się wysoko, jakby nad ziemią, dysząc kłębam dymu, które wiatr rzucał pomiędzy fale i tłukł o las.

— Psi czas — sznapsa pijecie, a?

Towarzysz nie odpowiedział. Gliniewicz pił długo, później otulił się szczelniej w kożuch i usiadł przy samym ogniu, ale nie mógł usiedzieć; wstawał, przechodził przed szałasem kilka kroków tam i zpowrotem, powracał, znowu pił i coraz nieprze-

¹⁾ Prowizoryczny — tymczasowy.

parciej chciało mu się mówić, bo coraz głębiej wstrząsał nim jakiś niepokój niewytłumaczony, że już wytrzymać nie mógł. Położył się na ziemi, przy ogniu, wypił resztę wódki i zaczął prawie głośno rozmyślać.

— Ot tobie los, a? Trzydzieści lat włóczęgi... Brr... zimno! Chamie! Drzewa na ogień! — krzyknął głośno, ale chłop się nie obudził. Gliniewicz patrzył się chwilę na niego pijanym, bezprzytomnym wzrokiem i znowu utonął w rozmyślaniu. — Trzydzieści lat robił i dorobił się czego, a? że, jak pies, na taki czas warować musi na zimnie i deszczu, a?

— Gliniewicz, masz pech, masz, serdce, pech masz! Miesiąc gdzie byłeś, dwa, czy rok, zawsześ wkońcu iść musiał w świat, bo masz pech, bo zawsze się stawało jakie nieszczęście. Zaczekaj, serdce, a? — w Żubrach dobrze ci było, a? — no i co, stodoły się spaliły, kto winien, a? — Gliniewicz winien! Gliniewicz wziął kij, a i poszedł.

— A w Kijanach źle było, a? — Dobrze. Chłopa maszyna porwała. Kto winien, a? — Gliniewicz winien. A u jaśnie pana? — Dobrze. Gliniewicz dostał w pysk — dobrze, bo Gliniewicz miał tam żonę, jaśnie pan zleciał z brogu i zabił się. Gliniewicz winien — dobrze. Prztyk palcem w plecy, i jaśnie pan już na dole — Gliniewicz winien! Czy kto umarł, czy się zabił, czy się spalił, czy złodzieje okradli, kto winien, a? — Gliniewicz winien! — i Gliniewicz brał kij i szedł szukać nowej służby. Sznapsa pijecie, a? — Towarzysz nie

odezwał się: wsparty o skarpe¹⁾), na której był przystawiony szalas, spał w najlepsze. Gliniewicz się podniósł, świeżą butelkę z wódką wyciągnął z pod barłogu, pił długo i usiadł znowu na pniu, oparł się łokciami o drugi i zapatrzył się w ogień, siejący krwawe blaski na jego szarą, jakby z garncarskiej gliny modelowaną twarz, na nos długi i haczykowaty, na brwi szerokie, i w głębi bladych, wypęzłych oczu niebieskich, bardzo wypukłych i jakby wystraszonych, zapalał rubinowe skry. Szerokie sine usta drgały mu ustawicznie, jakby w łkaniu powstrzymywanem, przysuwał się coraz bliżej ognia i napół przytomnie nasłuchiwał, a skoro dosłyszał rzadsze uderzenia bab, wychylał się i krzychał chrapliwie:

— Chamy! A ruszać się tam!

I snuł dalej gorzkie i ciężkie rozmyślenia wkółko, z właściwym pijakom uporem.

— Ot, tobie los, a! Sierotaś ty, Gliniewicz. Żonęś miał, a? Miał — umarła. Dzieciś miał, a? Miał — umarły. Familjęś miał, a? — umarła. Sierotaś Gliniewicz, a? — Sierota — dopytywał się i odpowiadał sobie coraz sennie — Gliniewicz winien, a? — Winien!

Kafary huczały i wciąż biły ze straszliwą automatyczną jednostajnością, a rzeka szamotała się i pluskała w wąskim korycie z wściekłością coraz większą, a deszcz padał nieustannie; w blaskach ognisk widać było, jak nieskończone, skośne pro-

¹⁾ Skarpa a. szkarpa — pochyła ściana nasypu ziemnego albo podpory muru.

mienie wody, niby stalowe nici, uderzały w ziemię. Noc wlokła się ciężko, bez gwiazd, i jakby nigdy nie miał być dzień, tak ciemności świat zalały.

— Gliniewicz winien, a? — Winien Gliniewicz — szeptał, powieki zaczęły mu ciężyc, senność opanowała go gwałtownie. Budził się na chwilę, nasłuchiwał huków, oglądał się dokoła i znowu drzemał, i śnił, i rozmarzał się przypomnieniami, które w chaotycznie¹⁾ spletanym kłębie przewalały mu się przez mózg, to się jakby staczał w jakąś głęb, to przez sen obejmował pień rękami i cichym, smutnym głosem, ze łzami, które mu płynęły z pod zamkniętych powiek, szeptał: — Winien Gliniewicz, winien — i jęczał ciężko, chciał się zerwać, iść; nie mógł, to pień ścisnął jeszcze silniej i znowu spał cicho, albo się podnosił bezprzytomnie i odruchowo krzyczał:

— Chamy! A ruszać się tam! — siadał i spał dalej.

Naraz podniósł głowę, przerażenie zabłysło mu w oczach, wyciągnął rękę, jakby chcąc krzyknąć, ale w tej prawie chwili rozległ się jakiś trzask, potem huk ogromny, aż ziemia zajęczała — i jeden tylko, ale długi, przejmujący, okropny ryk ludzki rozdarł powietrze i brzmiał strasznie w nagłej ciszy, jaka się zrobiła.

Gliniewicz oprzytomniał zupełnie i pobiegł do kafarów.

Jeden z kafarów z całem rusztowaniem zwa-

¹⁾ Bezładnie.

lił się i zmiażdżył chłopą, trzymającego sznury od kleszczów.

— Pochodni! — ryknął strasznym głosem Gliniewicz, rzucił się do stosu pogruchotanych desek i pierwszy zaczął je odwalać z gorączkowym pośpiechem, bo z pod nich wydobył się ciężki, przytłumiony jęk przywalonego.

— Rozwalać, psiakrew! — krzyknął na chłopów, ruszających się apatycznie¹⁾. Przyniesiono pochodnie, i po chwili wyciągnięto z pod drzewa chłopą, odniesiono go nieco nabok, nad rzekę. Gliniewicz skrapiał mu twarz wodą, rozcierał ręce, dmuchał w nozdrza, ale chłop już nie odzyskał przytomności i konał.

— Jezus! — rzeżał chrapliwie, wciągał wykrzywionemi ustami powietrze, wyprężał się, że aż głową wygniatał dół w rozmokłej glinie, przymykał oczy, bo mu z rozbitej głowy krew lała się strumieniem po twarzy i ściekała aż na piersi.

Chłopi stali wokoło z tępym, rezygnacyjnym²⁾ wyrazem w twarzach, pobrudzonych przy robocie, świecących się od deszczu w świetle pochodni, rzucających brudne smugi światła na twarz umierającego i na Gliniewicza, który, widząc, że wszelki ratunek nic nie pomoże, stał zboku i z ponurym błyskiem oczu patrzył się w światła. Z drugiej strony rzeki dochodził jednostajny huk bab i śpiew:

Nima to ci, jak młynarzom,
Bo na słońce nie wylażom.

1) Obojętnie; 2) rezygnacyjny = pogodzony z losem.

— Jezu! — zacharczał znowu konający, chciał się unieść, ale brakło mu sił, zaczął rwać palcami ziemię, zgrzytać i drgać konwulsyjnie całym ciałem.

— Grzela! — szepnął któryś z chłopów, przyklękając; konający rzeżał coraz bardziej, otwierał usta szeroko, polyskując dwoma rzędami białych zębów. Chłop jakąś brudną szmatą związał mu rozłupaną głowę, obtarłszy mu kapotą twarz zakrwawioną, zdjął czapkę, zabił w ziemię, tuż przy głowie umierającego, jedną z latarni i zaczął drżącym głosem pacierz.

— «W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Ament».

— Ament — odpowiedzieli, klękając wokół i odkrywając głowy. Jakiś tragiczny ¹⁾ nastrój rozlał się nad nimi w tej naglej ciszy, jaka zapanowała, bo i na drugiej stronie kafary umilkły, i widać było szeregi cieniów, przesuwających po kładce na rzece.

— «Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje» — mówili głośno i z namaszczeniem; ten prosty pacierz za konającego i ten prawie już trup, co tam rzeżał ostatniem tchnieniem, rozkrzyżowany w walce ze śmiercią, przenikał taką powagą i majestatem, że się chylili z bojaźnią, że ból i strach zaczął świecić we wszystkich oczach i zginać coraz niżej karki i głowy, i wyrywać głębokie westchnienie — «Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi».

Brzmiał coraz ciszej pacierz, i usta się trzęsły,

¹⁾ Budzący uczucie grozy.



łyzy migotały w oczach; żal i trwoga przegryzały twarde, kamienne serca, i nieulekłe, zbydlęcone pracą dusze korzyły się łkaniem w nagłym, okropnym kurczu strachu przed śmiercią.

Tylko Gliniewicz nie klęczał, patrzył na konającego, na jego starą, zniszczoną twarz, na głowę związaną, na klęczących, co się pochylali aż do ziemi, bili się w piersi wolnym, automatycznym ruchem, tym samym, jakim kręcili kołowroty, i powtarzał sobie ciągle i bezmyślnie prawie:

— Gliniewicz winien, a? — Winien.

Grzela skołał, narzucili na niego kapotę, zrobili rodzaj przykrycia z desek, żeby nie mókł, i powracali wolno do roboty. Kołowroty zaczęły skrzypieć wolno, i baby, choć zrzadka, biły z dawną siłą, pompy piszczały tłokami, wszystko wracało do dawnego, tylko Gliniewicz wciąż widział przed sobą wysadzone z orbit¹⁾ oczy, rozbitą, buchającą krwią głowę i usta rozwarłe szeroko, połyskujące rzędami białych zębów i krzyczące: Jezus! — i wciąż powtarzał wkółko:

— Gliniewicz winien, a? — Winien!

Zeszedł na brzeg, tam, gdzie nie dochodził żaden promień światła, usiadł na cembrowaniu²⁾ i siedział. Jakieś straszne łkanie rozrywało mu piersi, dusiły go łyzy, łamała rozpacz nieopowiedziana, a nie mógł wyrwać z siebie ani jednej myśli; siedział, jak martwy, bez ruchu, zapatrzony w czarny, ruchomy odmęt, co szumiał przed nim,

¹⁾ Orbita = tu: jama oczna; ²⁾ cembrowanie = tu: umocnienie brzegu potoku belkami.

bryzgał na niego pianą i lizał mu stopy. W lesie, który stał zaraz czarną ścianą, rozlegały się jakieś krzyki, hukania, jęki smutne; to rzeka rozbijała się pomiędzy drzewami, bulgotała, jakby płaczem, to druty telegraficzne zaczęły jęczeć żałośliwie, trząść się, zawodzić dziką i przejmującą pieśń, niby arfa eolska ¹⁾, na której noc wygrywała swoje melodje tajemnicze, to jakieś ptaki z krzykiem zrywały się z drzew, to wiatr zmacił wszystko, rzucił się na las, prześwistywał, głużył odgłosy kafarów, bijących już z dawną ciągłością — to przyciszało się, i od kafarów popłynęła smutnie zawadzona pieśń.

— Gliniewicz winien, a? — Winien Gliniewicz, winien — powtarzał i podnosił się, jakby chciał wziąć kij i iść w świat, i już widział przed sobą drogi, tułaczkę, nędzę dawną, głód, poniewierkę... i opadł ciężko zpowrotem, bez sił, i łyzy, powstrzymywane długo, polały mu się po twarzy gryzącym strumieniem. Upadł na ziemię i nie mógł już nic mówić, ani myśleć, tylko płakał, płakał, płakał...



¹⁾ Arfa eolska, której struny wydają dźwięki za powiewem wiatru.

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

33. SIENKIEWICZ H. Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży). Wyd. 3	0·30
34. SIENKIEWICZ H. Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). Wyd. 4	0·60
35. PRUS B. Kamizelka. — Michałko. Wyd. 6.	0·50
36. DYGASIŃSKI A. W puszczy. (Pół fantazji na tle wspomnień). Wyd. 3	
37. DYGASIŃSKI A. Wilk, psy i ludzie. Wyd. 3	
38. BRODOWSKI F. W piwnicy. — Opowieść druga. — Na straży nieprzespanej.	
39. TETMAJER K. Ksiądz Piotr. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie «Czasu». Wydanie 5	0·50
40. ORZESZKOWA E. Gloria victis (Rok 1863)	0·70
41. ŻEROMSKI ST. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy. Wyd. 3	0·20
42. SKARBEEK FR. Łukasz Stempel. Wyd 2	0·30
43. SKARBEEK FR. Mundur. — Jaszczółt. Wyd. 2 . . .	0·25
44. SKARBEEK FR. Dwie siostry. — Przewoźnik. Wyd. 2	0·30
45. PRUS B. (Aleks. Głowacki). Anielka. Powieść . . .	2·50
46. KRASIŃSKI Z. Listy do A. Potockiego. Z przedmową A. Krasińskiego. Wydał i szkicem o przyjaźni w życiu Krasińskiego poprzedził Ign. Chrzanowski	1·50
47. MOŚCICKI H. Promieniści — Filomaci — Filareci. Wyd. 3 popr. i uzup.	2·80
48. ŻMICHOWSKA N. Prządki. Powieść ze wspomnień dziecinnego wieku	
49. SIENKIEWICZ H. Z puszczy Białowieskiej. Wyd. 4 .	
50. SIENKIEWICZ H. Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Wyd. 6 .	0·80
51. SIENKIEWICZ H. Pójdźmy za Nim. Wydanie 4 . . .	0·50
52. SKARGA PIOTR. Kazania Sejmowe. (Wybór). Z objaśnieniami Ignacego Chrzanowskiego	0·90
53. SIENKIEWICZ H. Za chlebem. Wydanie 8	
54. SIENKIEWICZ H. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. Nowela. Wydanie 6	0·35
55. SIENKIEWICZ H. Sielanka. Legenda żeglarska. Wyd. 4	
56. SIEMIENSKI L. Portret króla Jana. Posłowie siewiersey. Wydanie 2	0·30
57. SIEMIENSKI L. Wieczór u generała Kopcia. Wiązanka konwalij. Wydanie 2	0·25
58. SIENKIEWICZ H. Orso. Sachem. Wydanie 4	0·60
59. PRUS B. Przygoda Stasia.	1·20
60. SMOLEŃSKI WŁ. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wydanie 2	0·20

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

61. SEWER (Ign. Maciejowski). Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wyd. 2 . . .	0-65
62. SEWER. Wiosna. Obrazki malowane w słońcu. Wyd. 2 . . .	0-50
63. SEWER. Dola. Nowela. Wydanie 2	0-40
64. DYGASIŃSKI A. Co się dzieje w gniazdach. Wyd. 2	
65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2	0-60
66. KONOPNICKA M. Mendel Gdański	0-70
67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2	0-30
68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorążankę. Wydanie 2	0-25
69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. Wydanie 4	0-50
70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapala. Wyd. 4	0-45
71. KONOPNICKA M. W Winiarskim forcie. Wyd. 5	0-35
72. KONOPNICKA M. Urbanowa. Wyd. 7	
73. SIENKIEWICZ H. Ta trzecia	1-40
74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3	0-50
75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezyj. Wyd. 3	
76. KONDRATOWICZ L. Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. 3	0-30
77. HOFFMANOWA Z TĄSKICH KL. Dziennik Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach Augusta III pisany	
78. HOFFMANOWA Z TĄSKICH KL. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane. Wyd. 2	0-90
79. SIENKIEWICZ H. Hania	2-50
80. GOETEL F. Ludzkość	0-70
81. KRASZEWSKI J. I. Żywot i przygody hr. Gozdziego. — Pan starosta kaniowski. Wyd. 2	0-50
82. KRASZEWSKI J. I. Jak się dawniej listy pisało. Wyd. 2	0-25
83. KRASZEWSKI J. I. Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2	0-25
84. WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. Opowiadanie	
85. GOETHE. Faust	
86. CHODŹKO IGN. Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. Wyd. 3	0-35
87. CHODŹKO IGN. Boruny. Wyd. 2	0-40
88. GORSKI K. M. Bibljoman. Nowela. Wyd. 2	0-30
89. LENARTOWICZ T. Zachwycenie. Wydanie 2	0-20
90. KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w 3-ach aktach. Wyd. 4	0-50
91. KONDRATOWICZ L. (Syrokomla Wł.) Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich. Wyd. 3	
92. KONDRATOWICZ L. Kęs chleba. Gawęda z półnadmieńskich. Wyd. 2	0-35
93. KONDRATOWICZ L. Urodzony Jan Dębóróg. Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Wyd. 4	

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

94.	KONDRATOWICZ L. Tręzłowe. Spowiedź pana Kor-saka. Wyd. 2	0-45
95.	KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wio-skowy. Wyd. 3	0-40
96.	ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 4	
97.	WEYSENHOFF J. Pod piorunami	
98.	POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4	
99.	KONOPNICKA M. Lalki moich dzieci	0-35
100.	ZALESKI J. B. Wybór poezyj	
101.	CHYZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warsza-wie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 7	0-50
102.	KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3	
103.	TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2	0-35
104.	KASPROWICZ J. Wybór poezyj	
105.	NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2	0-45
106.	MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2	0-35
107.	ROMANOWSKI M. Wybór poezyj	
108.	BRODZINSKI K. Wybór poezyj	
109.	POL W. Wybór poezyj	
110.	ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj	
111.	OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2	
112.	RODOĆ M. Satyry. Wybór	
113.	MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poe-tyckie. Wyd. 2	0-25
114.	PIEŚNI GEŚLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego	0-30
115.	ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2	0-30
116.	POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Win-nickiego. I. Wyd. 2	0-30
117.	ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2	0-65
118.	ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2	0-30
119.	KUBALA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin pol-ski w XVII w. Wyd. 2	0-45
120.	KUBALA L. Obłężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 3	0-60
121.	KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0-60
122.	KUBALA L. Obłężenie Zbaraża i pokój pod Zboro-wem. Wyd. 3	1-60
123.	SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2	0-40
124.	SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2	0-65
125.	SZAJNOCHA K. Zdobyctwo pługa polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2	0-25
126.	SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem. Wyd. 2	0-25

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

125. SZAJNOCHA K. Zdobycze pluga polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2 0·25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem. Wyd. 2 0·20
127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 0·50
128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 0·30
129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 0·60
130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 8 0·40
131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 0·50
132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 0·60
133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 0·45
134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 0·60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 0·30
136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2 0·30
137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5 0·75
138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 0·45
141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2
142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 0·65
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 0·25
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone 0·60
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw. 0·30
146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dębora. Wyd. 3
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone 0·60
148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 0·35
149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 0·40
150. FREDRO A. hr. Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4 1·50
151. FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 0·70
152. KARPIŃSKI FR. i KŃIAŻNIND. Wybór poezyj. Wyd. 2 0·60
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 0·75
154. KRASIŃSKI I. Satyry i listy. Dopełnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 0·70
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 0·50
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 0·80

BIBLIOTECE

I



I 598943

157. SCHILLER
J. N. Kamiński
159. BYRON. Giełda
A. Mickiewicza
160. SCHILLER
Przekład M.
161. BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2 . 0'40
162. BYRON. Więzień Czylłonu. Przekład Fr. Morawskiego. Wyd. 2 0'15
163. SZYMANSKI A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie syberyjskie. Wyd. 2 0'50
164. SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3 zupełne 0'35
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, oprac. Jan Czubek . 0'60
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wyd. 3 . . 0'50
167. MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 8
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekł. St. Koźmiana. Wyd. 3
169. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woły. Wyd. 2 0'20
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki . . 0'35
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0'90
172. SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3 0'70
173. SZEKSPIR W. Romeo i Julia. Tragedja w 5 aktach. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0'70
174. SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0'90
175. SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0'80
176. MOŚCICKI H. Wernyhora. — Książdz Marek. Wyd. 2 0'25
177. CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 . . . 0'50
178. Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791 r. Wydanie 3.
179. KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2 0'30
180. REYMONT WŁ. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 5 1'40
181. PRUS B. Omyłka. Wyd. 4 1'50
182. ROMANOWSKI M. Liryki 0'40
183. PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 3 1'50